Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4. t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja. . . .	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3. Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hôtel. Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 19 Grudnia. №. 124.

Od Redakcji.

Pomimo strat materjalnych, jakich doznawać musi każde pismo za granicą w podobnych do naszego warunkach wychodzące, mimo tysiącznych przeszkód i cierni, jakie co krok napotykamy, uznając jednak potrzebę będącą na razie i czasie, pisma niepodległego polskiego, świadczącego znanemu hasłu: „jeszcze Polska nie zginęła!“ i zapisującego na swych kartach wszystko co bliżéj nas obchodzić może, wspomnienia wspólne, nadzieje, myśli, usiłowania i prace na przyszłość, jako też wypadki główniejsze w kraju, postanowiliśmy nadal i w r. 1865 wydawać „Ojczyznę.“ Treść i format pozostają niezmienne, zmiana zachodzi w tem tylko, że zamiast trzy razy na tydzień, wychodzić będzie „Ojczyzna“ dwa razy.

To zmniejszenie liczby numerów, spowodowane okolicznościami czysto materjalnemi, mianowicie stosunkowo za niską ceną prenumeracyjną, przy znacznych kosztach przesyłki i druku, a które wszelkim sposobem będziemy się starać wynadgrodzić, zapewne znajdzie uzasadnione usprawiedliwienie w umysłach czytelników naszych, ze strony których na chętne podanie bratniéj dłoni i poparcie w naszem przedsięwzięciu, jako też i współczucie liczymy, a które to ostatnie jedyną będzie naszych prac i trudów nagrodą... bo o materjalnéj nagrodzie nawet nie marzymy!

Wzywamy więc rodaków naszych, tak za granicą jak i w kraju przebywających, chcących nadal popierać nasze pismo, o spieszne zapisanie się na następny kwartał.

Cena prenumeracyjna na kwartał pierwszy **1865** r., wynosi

w całéj Szwajcarji	Frank. 7
we Włoszech	„ 9
we Francji, Belgji i Państwie papieskiem	„ 10
w Austrji, Prusach i Związku niemieckim	„ 12
w Anglji, ks. Naddunajskich i Turcji .	„ 14
w Szwecji	„ 18
w Ameryce	„ 20

Prenumeratę przyjmują pocztamty, księgarnie i agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Mucquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księg. S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine S. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

Sprawa polska
i jéj związek z kwestjami chwili obecnéj.
(Dalszy ciąg.)

IV.

Europa wystawiona z jednéj strony na owe prądy dążące do obalenia istniejącego porządku rzeczy, jest z drugiéj pod ciągłą groźbą trzech rozbiorców Polski, którzy skuci z sobą przymierzem opartém na zbrodni dokonanéj, kwestjonują ciągle wolność, bezpieczeństwo, postęp i cywilizację téj części świata. Na czele tego przymierza stoi carat moskiewski, odwieczny nieprzyjaciel wolności i postępu, zmierzający do owładnienia naprzód wszystkich Słowian, a potem do nagięcia z ich pomocą Europy pod swe rozkazy. Grożące ztąd niebezpieczeństwo nie jest bynajmniéj urojonem, a jeżeli Europa nie pomyśli wcześnie o zaradzeniu złemu, może niebawem być za późno. Dziś Moskwa jest w przesileniu, a tem samem nie rozrządza zbyt wielką potęgą. Lecz gdy przesilenie minie, pozna niezawodnie Europa ze szkodą własną, że wszystkie te przestrogi już od dawna powtarzane, są aż nadto uzasadnione. Zachodzi teraz pytanie, w jakim stopniu jest równocześnie zagrożoną Francja w bliższéj lub dalszéj przyszłości, a szczególniéj Francja pod dynastją obecnie panującą? Wiemy bardzo dobrze, że państwa tak potężne i tak olbrzymiemi rozrządzające zasobami, jak Francja, mogą śmiało polegać na swéj potędze i w niéj upatrywać dostateczne rękojmie swego bezpieczeństwa. Lecz nie wolno z drugiéj strony zapominać, że skoro ta sama Francja będąca przedstawicielką dzisiejszego postępu cywilizacyjnego, była i jest zarazem główną podstawą i siłą wolności europejskiéj, wszyscy nieprzyjaciele tak samego postępu jak szczególniéj wolności radziby ją zniszczyć w nadziei, że tym sposobem cios śmiertelny zadadzą wolności i postępowi. Jak więc przyjaciele rozwoju ludzkości w duchu chrześciańskiéj cywilizacji mieli i mają oczy zwrócone na Francję, zkąd zawsze wielka wychodziła inicjatywa, tak godzą na jéj zgubę wrogowie tego rozwoju, a na ich czele carat moskiewski. Dopóki nie rozrządza dostateczną potęgą niszczącą, może być utrzymany na wodzy: lecz gdy ta potęga brutalna wzrośnie, a pomnożona siłami Prus i Austrji przybierze zatrważające rozmiary, padnie jéj ofiarą wschód najprzód, zkąd zaczerpnąwszy nowych zasobów, zwróci się ku zachodowi, aby w nim stłumić ognisko światła, wolności i postępu. Jeżeli więc Europa cywilizowana będzie zagrożoną, a będzie nią prędzéj lub późniéj, zwrócą się niezawodnie jéj wrogów usiłowania przedewszystkiem przeciw Francji w tém słusznem przekonaniu, że skoro Francję złamią, nic im już zresztą nie zdoła odporu stawić. Powtórzyłoby się tu to samo tylko, co już raz było, a co się niezawodnie powtórzy. Mamy tu w myśli koalicje w ciągu 25letnich wojen (1790—1815) Francji, odrodzonéj rewolucją i dążącéj do urzeczywistnienia porządku społecznego opartego na wolności, prawie, sprawiedliwości i dobru powszechnem narodów, a obrońcami siły brutalnéj, czynów dokonanych, bezprawia i niewoli. I wtedy udawało się Francji równie jak dzisiaj rozdzielać czasowo przeciwników i pojedynczo ich zwyciężać: lecz że nie zdobyła się ani za rzeczypospolitéj, ani za konsulatu, ani nawet za cesarstwa na stanowcze obalenie wszelkich czynów dokonanych przemocą i na utworzenie sobie sprzymierzeńców naturalnych, a tem samem wiernych z powodu wspólności interesu, musiała paść w końcu ofiarą koalicji, a jeniusz, który jéj kierował sprawami, poszedł dokonywać wielkiego żywota na wyspie ś. Heleny.

Losy Francji są dziś zespolone z losami dynastji napoleońskiéj, która w niéj włada. Nieprzyjaciele wolności, oświaty, postępu i cywilizacji, a więc nieprzyjaciele Francji, która jest wyobrazicielką tego wszystkiego i ogniskiem promieniejącem na wszystkie strony prądem nieprzepartym, są zarazem najzaciętszymi wrogami dynastji władnącéj w myśl nowowskrzeszonéj a wielkiéj zasady, bo władnącéj z „woli narodu.“ Panowanie dynastji napoleońskiéj na pod-

Monografja oddziałów powstańczych na Żmudzi.

III.
Bolesław Kołyszko.

Zstępując z kolei nad brzegi Dubisy, Niewiaży, Wilii i Niemna, wiele rzeczy ważnych i zajmujących nasunęłoby się przed oczy. Musielibyśmy naprzód mówić o Kownie, gdzie owa dolina pierwszego z naszych poetów równie piękna i zachwycająca, jak jest szczytny patrjotyzm jéj mieszkańców. Nie moglibyśmy przemilczéć ani o manifestacji w dzień rocznicy unji lubelskiéj (1861), ani o poświęceniu kowieńskiéj młodzieży i niezrównanym patrjotyzmie Polek kowieńskich. Zadanie jednak nasze sprowadza nas, jak z góry Mildy i z góry napoleońskiéj, tak i z tęczowych obłoków doliny Mickiewicza i zmusza nas pędzić wychudłą szkapę naszą po piaskach i krętych wzgórzach wzdłuż niemnowego brzegu ku Wilkom i Srednikom. Strudzeni i znudzeni przybywamy nad brzeg Niewiaży. Jakiś głos na nas woła: „tu granica Żmudzi.“

Na tém dopiero miejscu zwracając uwagę czytelnika, musimy nieco powiedziéć o jeografii Żmudzi. Niemen odgranicza ją od województwa augustowskiego, ląd od Kurlandji i Prus, Niewiaża zaś od właściwéj Litwy. Są to granice przyznane przez miejscową tradycję. Żmudź zaś jako województwo (kowieńskie) wychodzi za obręb owéj granicy i zawiera powiaty: kowieński, jezioroski (nowoaleksandrowski), rosieński, telszewski, szawelski, poniewiezki i wilkomierski. Obecnie jesteśmy w pow. kowieńskim. Pomijając tym razem formację obozów Kilińskiego, Kuszlejki i Jabłonowskiego, rozważmy dzieje **pułku naddubiskiego**, którego dowódzcą był Bolesław Kołyszko. Nim staniemy na miejscu dla przejrzenia szeregów, przez chwilę spójrzyjmy na samego dowódcę. Przeszłość jego krótka, bo żył zaledwo lat 25; charakter miał gwałtowny, umysł bystry, przekonania chętnie ulegały wpływom doświadczeńszych. Temu właśnie obowiązani jesteśmy niektóre czyny Kołyszki mające niepoślednią swą wartość. Był uczniem moskiewskiego uniwersytetu, gdzie słuchał prawa, a odznaczył się w czasie ruchów w r. 1862. Dał się wówczas poznać młodzieży z gorących mów do studentów Moskali w kwestji wspólnego działania i ze znakomitéj ucieczki z więzienia policji, z twerskiego kwartału. Wkrótce po moskiewskich wypadkach opuścił uniwersytet i udał się za granicę, gdzie wstąpił do szkoły genueńskiéj, opuścił zaś ją jeszcze przed jéj rozwiązaniem. Szkoła ta jakkolwiek zaznajomiła go z wojskowością, nie mogła w tak krótkim czasie wykształcić jego talentu wojskowego, ani nawet dać mu kwalifikacji na dowódcę. Śmiały jednak umysł Kołyszki pokonywał trudności, a chwalebna przedsiębierczość zawiodła go aż nad brzeg Dubisy, gdzie szukał pola do służenia narodowi na czele Żmudzinów. Pod koniec lutego przybył... w celu przyspieszenia wybuchu w tych okolicach. Podczas gdy się zajmował organizacją i zaopatrywał się w rzeczy niezbędne dla powstańców, zawiadomiono go, iż w pobliżu oczekuje nań oddział kowieńskiéj młodzieży pod dowództwem Żardskiego. Żardski opuścił Kowno 5-go marca i na czele 24 osób przebywał lasy boptowskie i wysokodworskie. W miejscowości zwanéj Poszilska Buda, między Czekiszkami i Poniewieżykiem o małą milę od Wysokiego Dworu stanął obozem. Uzbrojenie ich składało się z trzech dubeltówek, kilku pistoletów, dwóch kos nieoprawnych i dwóch sztyletów. 8-go marca stanęli na miejscu. Kołyszko zaś przybył 9-go z gronem miejscowéj młodzieży i objął dowództwo nad 70-ciu ludźmi. Wkrótce rozesłał rozkazy ogłoszenia manifestu 22 stycznia do proboszczów najbliższych parafii. Dopiero po zawiadomieniu ludu o narodowéj wojnie, oddział jego zaczął się powiększać. Przybył więc B. kawalerzysta, oficer z wojska moskiewskiego z 60-ciu wieśniakami, którzy byli niemal całkiem bezbronni. Ochotnicy zjawiali się pojedynczo lub małymi oddziałkami, a po przybyciu księdza Antoniego Narwojsza z Poniewieżyka, zaczęli się zgromadzać liczniéj bogobojni Żmudzini. Oddział doszedł wkrótce 400 osób ([1]), zawierał trzy bataljony pod dowództwem Żardskiego, B. i Rodowicza. W przeciągu 9-ciu dni organizowano się na jednem stanowisku. W tym czasie oprawiano kosy, a żołnierze uczyli się musztry i odbywali obozowe porządki. Najbliższe miasteczka Czekiszki i Ejragoła były bronione przez kilka kompanji piechoty, lecz Moskale czy z tchórzostwa, czy z wyrachowania nie zakłócali powstańcom spokoju. Podsyłane czaty i szpiegi donosiły Moskwie najdetaliczniéj o stanie obozu powstańczego. Jedną kompanję piechoty i kilku kozaków Moskwa wysłała na zwiady dla obejrzenia miejscowości i zaalarmowania powstańców. Kołyszko był o tém zawiadomiony, lecz nie przypuszczał, żeby nastąpił atak. Wedety powstańcze nie celowały czujnością, zwłaszcza, iż nie było nad niemi należytego dozoru. Na warcie ustawiano po jednym kosynierze i jednym strzelcu. 18-go właśnie marca kompanja piechoty, o któréj była mowa, podstąpiła pod obozowisko i posunęła się do pierwszéj wedety. Kosynier i strzelec drzemali. Moskale z ty-

[1]) Notujemy, że w téj liczbie zawierała się zaledwo trzecia część włościan, reszta zaś, była to młodzież wykształcona, po większéj części urzędnicy z biur rządowych i kilkunastu uczniów uniwersytetu, włączając w to masę miejscowéj szlacheckiéj młodzieży. Podajemy także do wiadomości, iż Kowno nie wysłało wówczas żadnego rzemieślnika, a nawet nikogo z właściwych mieszczan co się tłumaczy owym brakiem ludności miejskiéj społecznie dojrzałéj na Litwie.

stawie téj zasady, będącéj najzupełniejszem przeciwieństwem zasady legitymizmu „z bożéj łaski“, jest dla nich powodem nieustannych podejrzywań i piekącéj obawy, która ich ciągle trapiąc, na chwilę im spocząć nie daje, a tém bardziéj, gdy patrzą na wzrastającą coraz więcéj potęgę Francji. W samym więc fakcie władania Napoleonidów we Francji upatrują groźbę, a wiedząc dobrze, jak ciężko tę dynastję pokrzywdzili, lękają się ciągle jéj mściwego odwetu. Można przeto być pewnym, że wszyscy dawni wrogowie Napoleona I. czyhają z niecierpliwością na chwilę stósowną, aby się pozbyć owéj przyczyny trwogi, o któréj wspominamy wyżéj. Dotąd nie wytworzyła się jeszcze koalicja podobna do téj, która w latach 1813—1815 obaliła Napoleona I. a Francją najsrożéj upokorzyła, lecz nikt nie może zaręczyć, czy wkrótce do niéj nie przyjdzie. W przewidywaniu takiéj koalicji musi Francja stać ciągle z bronią w ręku, a przytem śledzić każdy ruch dybiących na nią wrogów jawnych i skrytych. Każde zaś ustępstwo ważniejsze jakie im zrobi w chwili stanowczéj, może ją zgubić, ponieważ będąc dowodem czy rzeczywistéj słabości, czy też zbytniéj tylko ostrożności, doda zaraz odwagi jéj przeciwnikom i sprowadzi koalicję przeciw osamotnionéj, ponieważ w chwili ciężkiéj zupełnie tak samo, jak w latach (1813—1815) nie znajdzie sprzymierzeńców. I wtedy wytrwali przy Francji i Napoleonie I. do końca sami tylko Polacy. Lecz jak wtedy, tak jest i dziś również wraz z Europą odradzającą się zagrożona także i Francja, a z nią dynastja napoleońska, mająca dokonać dzieła opatrznościowego pod względem urzeczywistnienia w Europie porządku społecznego, opartego na wolności, prawie i sprawiedliwości bezwarunkowéj.

Jedynym środkiem, który może Europę cywilizowaną, Francję i dynastję napoleońską na zawsze przeciw wskazanym tu ewentualnościom zabezpieczyć, jest odbudowanie Polski, zamierzone na kongresie nawet wiedeńskim jako rękojmia pokoju europejskiego. Wykazaliśmy bowiem poprzednio, że rozszarpanie jéj dzierżaw wzmocniło i zbliżyło do siebie trzy rozbiorcze mocarstwa, które mimo wszelkich fluktuacji w polityce nie tylko odtąd w stałem były i są z sobą przymierzu, ale przytem zawsze gotowe do każdéj koalicji przeciw Francji. Chcąc ich więc rozdzielić i rozbić na zawsze ich przymierze, a tem samem zmusić dwa z nich, t. j. Austrję i Prusy, do wyjścia na drogę czysto europejskiéj cywilizacji, trzeba odbudować tę samą Polskę, która przed dokonaniem rozbioru od Moskwy ich oddzielała. Aby zaś ta Polska odpowiadała wielkości i ważności przeznaczenia i powołania swego, nie może być słabą. Doświadczenie poprzednie, wynikłe z utworzenia Księztwa Warszawskiego przez Napoleona I., które samo siebie nie zdołało obronić, a i dla tego właśnie nic mogło zaważyć na szali wypadków, jest najlepszym dowodem prawdziwości twierdzenia naszego. Jeżeli Polska odbudowana ma zadość uczynić swemu powołaniu, musi być silną, a jéj odbudowanie musi być zupełne, t. j. w granicach z przed r. 1772, zakreślonych Dźwiną, Dnieprem, granicami zjednoczonych Księstw Naddunajskich, Karpatami, Wartą, Notecią, daléj wybrzeżami morza baltyckiego. Taka jedynie Polska może być użyteczną Europie, Francji, postępowi i cywilizacji. Wszelka inna, jak to projektowano z różnych stron i powodów, nie miałaby w sobie saméj warunków bytu, a tém samem nie mogłaby spełniać zadań przez Europę na nią wkładanych. Odbudowaniem Polski w zeszczuplonych granicach nie przywróconoby nawet równowagi, zniszczonéj stanowczo przez jéj rozszarpanie. (D. c. n.)

KORRESPONDENCJE.

Z pod Kutna, 7 grudnia.

Po smutnych wypadkach, jakich niedawno temu byliśmy świadkami, wśród dymiącéj się krwi ofiar poległych w świętéj sprawie naszéj, straszniejszem występuje widmo mongolskiego caratu, usiłującego nas zupełnie zagładzić. Nie dosyć legło dla niego ofiar w ręku Murawiewów, Bergów, Wittgensztejnów, Maniukinów, Bellegardów, niczem są dla niego tysiące skazańców sybirskich, nowych i ciągle nowych potrzebuje ofiar. Jesteśmy więc świadkami dotąd trwających aresztowań, które zawsze najliczniejsze są w Warszawie. Zaraz po nieprawnem i gwałtownem zniesieniu klasztorów i zabraniu ich majątków, zarządziła Moskwa w okolicy naszéj nowe straże włościańskie, które po pojedynczych osadach dniem i nocą kolejno muszą być wykonywane przez dwóch włościan. Co przez to odnowienie zapomnianego już rozporządzenia, Moskwa zamierza osiągnąć? trudno jest wiedzieć, lecz może się nie mylimy, uważając go za zwiastuna zamiarów wytępienia pozostałego jeszcze przy życiu młodszego pokolenia naszego. Z Syberji i z różnych miejsc wygnania, jak słyszeliśmy, w skutek zeznań jakiegoś na wpółobłąkanego i pozbawionego zupełnie sił fizycznych więźnia w cytadeli, zeznań niemających żadnéj podstawy, przywieziono napowrót wielu wygnańców dla nowych badań i na nowe męki, nie mogą się nieprzyjaciele nasi nasycić zemstą, rozkosz im sprawia mordowanie i męczenie. W naszéj okolicy porwali niedawno p. Zielińskiego wraz z żoną; panią Trzaskowską i p. Walewską wdowę, i powieziono podobno do cytadeli warszawskiéj.

Smutny jest ze wszech miar stan nasz, a końca jego nawet nie przeczuwamy. Lecz smutek przez wrogów zadawany łatwiejszy jest do pozbycia się, od tego, który nam sprawia widok upodlenia się, lub niepamięci na ogólną żałobę narodową, która jest dziś cięższą niż była kiedykolwiek, chociaż jéj zewnątrz nie nosimy. Wielu którzy jeszcze dzisiaj znacznemi środkami swojemi mogliby nie jedną łzę osuszyć, nie jedno użyteczne poprzeć przedsięwzięcie, zająć się oświatą ludu naszego, skwapliwie powraca do dawnego trybu życia, i jakby po wywalczonéj wolności i niepodległości, rzucają się w zabawy. Ale otóż i jeden z rzędu dość licznych faktów. Pani N. N... wydaje niedawno temu córkę za pana P. P... przybywa mnóstwo gości strojno i dworno, jak za dawnych czasów, ślub odbył się o godzinie 7éj wieczorem z największą okazałością, wśród mnóstwa świateł, niesionych przez panny poubierane biało i kwiecisto; po ślubie nastąpiła bardzo suta kolacja z obfitemi zapasami win. Około godziny 12éj w nocy rozpoczęły się tańce — wśród których młodzież przy polskim mazurze na klęczkach spijała szampana za zdrowie swych tanecznic. Nad ranem o godzinie 3éj była cukrowa kolacja, przy niéj, znowuż się lał szampan strumieniami, aż do dnia białego, którego brzask powitał tysiące więźniów pędzonych w lodowate strefy, po których tyleż osieroconych rodzin pozostało bez chleba i sposobu do życia; którego pierwsze różowe promienie, aureolą oblały zwieszoną głowę wisielca, nowego męczennika Polski. Że też nigdy nieumiemy po klęsce z godnością zachować się, że też to zawsze wśród grobów i mogił napada nas szał bezczynności i zabawy? oto smutek prawdziwy! Nie tylko u nas podobne rzeczy się dzieją i w innych prowincjach odgłosy muzyki tanecznéj, łączą się z chrzęstami szubienic, tworząc dziwną komiczno-traiczną harmonję, przy któréj człowiek pragnąłby skonać, żeby już jéj nigdy drugi raz nie słyszeć. Mówili nam, że i w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich coś podobnego się dzieje, lekkie obyczaje wracają, reakcja tańcem się rozpoczyna. Czyż z tych wielkich obyczajowych zdobyczy 1861 r. które nas uczyniły najpoważniejszym narodem i przysposabiały do wielkich czynów — nic nie zostawiemy, nic nie zachowamy? czyż odpadniemy w stare błędy i w stare upodlenie? Nie daj tego Boże — może to tylko chwilowy pojedynczo objawiający się szał, który prędko przeminie. Chcę wierzyć, że tak będzie.

Zürich, 16 grudnia.

(J. J.) Kilku naszych rodaków, wygnańców pp. Budziacki, Chulawski, Gawroński, Chmielewski, Bobrzyk i trzech innych wykształconych muzyków, zamieszkujących w Stanz pod Luzern, założyli w Szwajcarji na wzór Bilsego ruchomą orkiestrę, która dawaniem koncertów, wieczorów muzykalnych i wszelkiego rodzaju zabaw muzykalnych, kilkunastu a przy pomyślnym rozwoju kilkudziesięciu Polakom, zapewnić może stosowne utrzymanie. Pierwsze koncerta dane przez tę orkiestrę, miały wielkie powodzenie. W Szwajcarji muzyka nie cieszy się zbyteczenem pielęgnowaniem, więc i orkiestra owa, któréj należy się z naszéj strony uznanie i szczere poparcie, znajdzie tu zapewne znaczny zarobek. Talent i znajomość rzeczy zakładających okiestrę, rokują dobre przyjęcie jéj u Szwajcarów; ze względow zaś braterstwa i obowiązków, jakie jeden względem drugiego zaciągnęliśmy, winniśmy im współudział. My nie możemy zapatrywać się na to przedsięwzięcie, ze względów artystycznych dla nas wystarcza pewność, że doprowadzenie go do skutku, da kilkudziesięciu ludziom sumiennie pracującym kawałek chleba, a to jak już tyle razy powiedzieliśmy, powinno być jednem z głównych starań emigracji.

Praca, samodzielny zarobek, ratuje naszą godność w obec cudzoziemców. Muzycy zaś Polacy dla własnéj korzyści, będą grać dobrze.

Czyniąc przeto zadość życzeniom wymienionych na począku listu rodaków,

składamy w imieniu orkiestry polskiéj w Szwajcarji, szczere podziękowanie rodakom z Krakowa, którzy raczyli przyjść w pomoc podarunkiem nut;

upraszamy o nadesłanie dla nich partycji;

wzywamy uprzejmie tak Polaków, jak Czechów i Szwajcarów, ażeby zechcieli wspomódz orkiestrę, nadesłaniem instrumentów dętych i rzniętych, których dla braku funduszów sami zakupić nie mogą, tudzież

upraszamy, zawsze w imię orkiestry, wszystkich muzyków, chcących być członkami tego towarzystwa, aby się do niéj zgłosili.

Zakładający orkiestrę, chcąc ściśle stanąć z zawiązanem „towarzystwem wzajemnéj pomocy,“ określą wszystkich jéj członków przepisami tak, że stosunek dyrektora do podwładnych mu artystów, charakteru wyzyskiwania ich pracy, miejsca mieć nie będzie. Chcący przyjść w pomoc orkiestrze polskiéj w Szwajcarji, mogą się adresować do Stanz pod Lucern, lub też do redakcji „Ojczyzny.“

Ustawa Towarz. Duchowieństwa Polskiego w Emigracji.

(Dokończenie).

Kapłani polscy, wyparci nieszczęśliwemi okolicznościami z kraju, jako to: księża kanonicy, profesorowie, proboszczowie, administratorowie i wikarjusze parafji, z których jeden przynajmniéj, reprezentuje każdą dyecezję dawnego królestwa Polskiego, znajdujący się w Paryżu, gdzie z szlachetną gościnnością przyjęci zostali, po kilkokrotnych zebraniach się i wspólnych naradach, w dniu 12 października r. b. zawiązali Towarzystwo Duchowieństwa polskiego, którego cel jest następujący:

---

grysią przebiegłością oskoczyli i zakłuli straż, która nie zdążyła krzykiem nawet zawiadomić swoich o niebezpieczeństwie. Dziewiąta z rana już się ukazywała na indeksie słonecznym, a powstańcy jedni zajadali śniadanie, drudzy jeszcze się wylegali, powierzając swe bezpieczeństwo aniołom stróżom. Na ten raz aniołem stróżem wszystkich był Kołyszko. Nie zmrużała się jego źrenica, kiedy innych wypoczywała leniwym snem poranku. Zaledwo Moskale ukazali się na przeciwnym brzegu poletka, Kołyszko był już na koniu, i nim wedeta wystrzeliła, strzałami z rewolweru zawiadomił swoich towarzyszy o niebezpieczeństwie.

Miejscowość którą zajmowali powstańcy, przedstawiała małą polane, przeciętą drogą i nie wielkim ruczajem. W środku była wyniosłość zniżająca się ku brzegowi, cała zaś przestrzeń otoczona gęstym jodłowym lasem. W dolinie o kilkadziesiąt kroków od lasu wznosiły się zabudowania łowczego, z drugiego zaś brzegu było mieszkanie leśnika. Biwak bataljonu Zardskiego był w zabudowaniach łowczego, bataljon B. w chatce leśnika, Rodowicz zaś z resztą ludzi w lesie, w zawałach, przygotowanych na przypadek bitwy. Główna kwatera była w chatce łowczego.

Moskale skoro ujrzeli Kołyszkę na koniu wyjeżdżającego z zabudowań łowczego, rzucili się całą siłą w to miejsce, dopadli i zapalili budowle. Powstańcy bezładnie cofnęli się w las i odstrzeliwali na krawędzi lasu, reszta zaś znikła w leśnych głębinach. Kołyszko udał się do chatki leśnika i szykował naprędce kosynierów i strzelców. Tam się przygotowywał do bitwy, a Moskale zajęli główną kwaterę, obdarli, rabowali i zniszczyli co mogli. Rozbestwione larwy z podziemiów Erebu, przetrzęsły wszystkie kąty i izby; powstańców już nie było, tylko dwie kobiety, żona i 16-letnia córka łowczego zostały. W szale bezprawia zapragnęli być panami wszystkich świętości. Tarnęli się... ale dziewica, uległa raczéj przemocy banetu—umarła pod ciosami tyranów. Widziano nagie, zsiniałe ciało tego dziecięcia, z którego toczyła się krew niewinna, z ośmiu ran przeszytych bagnetem. Matka ocalała i w czasie zamieszania ratowała się ucieczką.

Strzały moskiewskie zapaliły budowle, a zapomniany proch powstańców wysadził resztki w powietrze. Ogień powstańców dolegał już rozbezstwionéj dziczy, gdy Kołyszko konno na czele, przed łańcuchem strzelców, za którym szły w porządku kolumny kosynierów, postępował do ataku przez polankę. Moskale silnym przyjęli ogniem bojową linję powstańców. Rzęsiste strzały jednego tylko powstańca raniły w nogę. Moskale korzystniejszą zajmowali pozycję, bo byli na wzgórzu, które powstańcy usiłowali zdobyć. Kołyszko pojął całą niedorzeczność swego przedsięwzięcia, chociaż już było za późno. Kazał cofać się ku lasowi, wysyłając mały oddział dla obejścia borem i zajęcia tyłu Moskalom. To było możliwe i zdecydowałoby losy oddziału moskiewskiego, gdyby pomyślano o tém w pierwszéj chwili ataku. Moskwa poznała wybieg, cofnęła się i wymaszerowała z lasu. Odwrót zaś Kołyszki odbył się w największym nieładzie, a ucieczka pozbawiła go wielu żołnierzy. Powstańców padło 16-stu i 1 ranny, Moskali zaś kilku. Z naszéj strony, między innymi, zginął Dombrowicz, młodzieniec pełen talentu i odwagi. Amunicja i bagaże powstańców, mszalne naczynia ks. Narwojsza i mappa Kołyszki zostały zabrane. Powstańcy zostając czas jakiś na placu bitwy, zagrzebali zabitych i zapełnili wyszczerbione kadry. Niespodziany napad, lubo nie wielkiéj liczby nieprzyjaciół i faktyczna przegrana, niekorzystne zostawiły wrażenie. Zresztą ucieczka pozbawiła niemal połowy, bo po potyczce zebrało się zaledwo 200 ludzi. Tegoż dnia Kołyszko, wyruszył z pod Wysokiego Dworu ku miejscowości zwanéj Łapkalnie. Wysłał gońca do Cytowicza, prosząc o udzielenie mappy jenaralnego sztabu, bo swoją utracił w potyczce wysokodworskiéj z powodu nieprzytomności adjutanta. Z Łapkalń udał się pod Lencze i Ożytany, gdzie zastał zgromadzone oddziały: Kuszłejki, Kilińskiego, Szulca i ks. Mackiewicza, (z oddziałem Kołyszki liczba ich doszła do tysiąca). Spodziewano się napadu Moskwy. Zebrano radę i postanowiono przyjąć bitwę, korzystając z dogodnéj pozycji. 24-go marca nad rankiem, 4-ry kompanje linjowe i 2 szwadrony dragonów przybyły pod Lencze. Zjednoczone oddziały powstańców zajęły krawędź lasu, i postanowiły bronić przystępu do niego. Linja łańcucha powstańców rozciągała się na tysiąc kilkaset kroków, była więc długą, lecz słabą na wszystkich punktach. Moskale się zbliżyli i sypnęli gęstym ogniem. W pierwszéj niemal chwili, pomiędzy niewprawnymi do boju rozpoczęła się ucieczka: słabsi duchem, ocienieni powoistą puszczą, korzystali z owéj powłoki i zmykali jeden za drugim, idąc za przykładem jednego z dowódców. Moskale ponieśli wprawdzie straty, lecz korzystając z rzadkiego ognia, podsunęli swoje kolumny i wstąpili do lasu w celu ścigania zwyciężonych. Równocześnie Dłuski-Jabłonowski, będący ze swoim oddziałem w pobliżu, przybył na odgłos strzałów, obszedłszy kolumnę i oddział dragonów obserwujący jego ruchy, przeszedł przez pole dzielące go od miejsca potyczki, i w chwili kiedy Moskale wstąpili do lasu, Jabłonowski zajął im tył i uderzył na lewe skrzydło. Spotkanie było gwałtowne i stanowcze, ręka o rękę uderzała, Moskale pobici zupełnie, wystąpili z lasu w nieporządku i uciekli. Zwycięzki oddział Jabłonowskiego liczył 40-stu doborowéj młodzieży, zahartowanéj żelazną ręką zdolnego do wódcy.

Do opisu téj bitwy dodamy kilka szczegółów w innem miejscu. Obecnie, zwracając uwagę przedewszystkiém na oddział Kołyszki, nie możemy zamilczéć o owym nieładzie i haniebnéj ucieczce, jaką powstańcy ratowali swe życie. Kilku zaledwo nieodstępnych towarzyszy zostało przy wodzu, reszta zaś roz-

A. Cel Towarzystwa.

1. Jednoczenie braci, to jest usiłowanie, ku sprowadzeniu do wspólnego działania wszystkich Towarzystw polskich, istniejących za granicami kraju.

2. Obsługiwanie we względzie religijnych potrzeb, współbraci naszych w emigracji i wzajemne czuwanie między kapłanami, nad postępowaniem właściwem ich powołaniu i stanowi.

3. Zbieranie funduszu, na kształcenie młodzieży polskiéj w ogóle, a szczególniéj poświęcającéj się stanowi duchownemu, opiekowanie się nią, umieszczanie jéj po seminarjach i zakładach naukowych.

4. Wspieranie w pracach apostolskich braci kapłanów pozostałych w kraju, celem zachowania czystości wiary ojców naszych, zagrożonéj przez schizmę.

5. Wydawanie pism religijno-moralnych, wykazujących potrzeby kościoła polskiego.

B. Skład i szczegółowe przepisy.

Towarzystwo składa się:

a) Z członków kapłanów, *b*) z członków fundatorów, *c*) z członków protektorów, *d*) z członków honorowych Towarzystwa duchowieństwa polskiego, i *e*) z członków honorowéj prezydencji Towarz. duchowieństwa polskiego.

1. Każdy kapłan polski, za granicą lub w kraju zostający, albo też kapłan innéj narodowości przystępujący do Towarzystwa, a przez jego radę do niego przyjęty, staje się jego członkiem czynnym i zaciąga obowiązek wspierania go radami, działaniem dla jego dobra, i składaniem mu ofiary pieniężnéj według swojéj możności. Ma zarazem prawo wnosić piśmiennie do Rady projekta, i głos na wolnych zgromadzeniach, z możnością nadsyłania go pocztą, jeśli osobiście na nich być nie może.

2. Każdy fundator, bez względu na stan i płeć obowiązany jest do składania rocznie Towarzystwu dwunastu franków (12) zaraz po swoim wpisie.

3. Ofiary wyższe nad oznaczone sumy w ustawie, choćby tylko jednorazowe były, dadzą prawo każdemu do tytułu protektora Towarzystwa.

4. Każdy członek honorowy, bez względu na stan i płeć, obowiązany jest do składania rocznie Towarzystwu sześciu franków (6) przy swoim wpisie.

5. Dostojnicy kościoła, osoby znakomitsze w społeczeństwie zajmujące stanowiska, a dające Towarzystwu swoją opiekę i protekcję, otrzymają prawo do honorowéj prezydencji Towarz. duchow. polskiego.

6. Ofiary niższe jednorazowe, będą przesyłane naszym zgromadzeniom dobroczynnym, ku wspieraniu chorych, starców i kalek, stosownie do ich ustaw.

7. Dwunastu pierwszych kapłanów polskich, gdyby ich więcéj nie było, zawiązuje prawnie Towarzystwo.

8. Ci wybierają tylko z pomiędzy siebie, większością głosów, Radę z sześciu członków złożoną, a z téj dopiero prezesa i jego zastępcę, jak również skarbnika i sekretarza.

9. Do Rady może być wybrany, kapłan obcéj narodowości, z członków Towarzystwa, ale tylko jeden, aby zawsze większość kapłanów polskich, przeważać mogła w potrzebach im lepiéj znanych od obcych.

10. W radzie zebranéj sami tylko radcy mają prawo decyzji większością głosów.

11. Prezes jak i każdy z członków Rady, tworzy projekta, sam zaś kieruje obradami, konkluduje takowe i wykonywa zapadłe uchwały, ale głosu nie ma.

12. Prezes jako stróż ustawy, ma prawo oparcia się uchwałom Rady, tejże ustawie przeciwnym i zawieszenia ich wykonania, aż do walnego zebrania, które w potrzebach niecierpiących zwłoki, natychmiast zwoła. Dwunastu kapłanów w podobnych wypadkach, biorąc ich liczbę włącznie z radcami, stanowić będą walne zebranie i postanowią o rzeczy.

13. Rada sama postanowi o swoich posiedzeniach.

14. Na każdem zebraniu Rady, będzie zasiadał kolejno, jeden z członków Towarzystwa, z głosem doradczym, jako świadek jéj czynności i obrad. Gdyby zaś sam obecnym być nie mógł, winien się zastąpić przez innego, a gdyby tego nie uczynił, traci swój przywiléj na trzy miesiące.

15. W braku jednego z radców na posiedzeniu Rady, z czterech obecnych, tylko trzech głosować będzie, a czwarty wylosowany wstrzyma się od głosowania, ale nie od obrad. W braku zaś dwóch radców, zasiadający w Radzie członek Towarzystwa, według art. 14 lit. B. wejdzie w prawa radcy, ale tylko na posiedzeniu na którem będzie obecny.

16. Uchwały zapadłe bez radców, pod przewodnictwem prezesa lub jego zastępcy, prawomocności mieć nie będą.

17. Trzykrotna a następująca po sobie nieobecność radcy na posiedzeniu, bez należytego usprawiedliwienia, pozbawia go przywilejów mu służących, a Towarzystwo wybierze innego.

18. Sekretarz sporządzi protokół z każdego posiedzenia, poda tenże do podpisania Radzie, a następnie zaciągnie do akt Towarzystwa. Zachowa wiarogodne odpisy w aktach, wszelkich korespondencji Rady i odpowiedzi w oryginałach na takowe.

19. Skarbnik zaciągnie do ksiąg rachunkowych każdy wpływ i wychód z kasy, jego kontrolerem będzie cała Rada, a téj znowu Towarzystwo na walnych zebraniach.

20. Skarbnik bez zaciągnienia odpowiedzialności przed całem Towarzystwem, nie ma prawa do wydawania z kasy nikomu i pod żadnym względem choćby najmniejszéj sumy, bez uprzedniego mandatu, podpisanego przez całą Radę.

21. Suma złożona u skarbnika, nie może przechodzić pięciuset franków (500). Sumy zaś wyższe nad wyrażoną, będą składane u jednego z bankierów, na mocy mandatu Rady, i częściowo lub całkowicie, odbierane na mocy podobnegoż mandatu.

22 Wszelkie urzędy i czynności, są bezpłatne, w nadzwyczajnych tylko okolicznościach, Rada może obecny artykuł złagodzić, aż do chwili walnego zgromadzenia, gdzie zda sprawę z swéj czynności.

23. Biuro Towarzystwa, jego kosztem będzie utrzymywane.

24. Rada z członków Towarzystwa, może i ma prawo, wezwać tylu pomocników, ilu uzna za potrzebne, tak dobrani, na posiedzeniach będą mieli głos doradczy, jeśli się na nich znajdować będą. Wezwanie prezesa lub sekretarza jest dostateczne.

25. Rada ze swoim prezesem będzie odnawiana co rok, ale tylko w połowie, i to losowaniem. Wylosowani mogą być napowrót wybrani, albo też inni na ich miejsce, przez walne zebranie.

26. Członek Rady wybrany na walnem zgromadzeniu, jeśli na temże samem posiedzeniu zgromadzenia, nie zażąda uwolnienia ze swego urzędu, traci prawo podania się do dymisji, aż do następnego walnego zebrania.

27. Walne zgromadzenie odbywać się będzie co trzy miesiące, na którem Rada złoży sprawozdanie ze swych czynności.

28. Każdy członek Towarzystwa będzie w księgę zapisany z imienia, nazwiska i miejsca swego pobytu, i ma prawo jak również wszelka osoba składająca datek żądać od Rady, pokazania jéj swojego nazwiska i sumy przez nią złożonéj lub nadesłanéj Towarzystwu.

29. Na listach publicznie ogłaszanych, imiona wszystkich będą umieszczane, stosownie do ich woli i zastrzeżeń, które obowiązani są nadesłać do sekretarza Towarzystwa.

30. Ogłaszanie sprawozdań, przychodów i rozchodów, będzie miało miejsce stosownie do uchwały Rady Towarzystwa.

31. Towarzystwo odprawi raz do roku nabożeństwo, za wszystkich członków, na które ich zaprosi w sposób najwłaściwszy.

C. Ogólne zasady co do wydawnictwa pism.

1. Rada ustanowi redakcję, stosownie do art. 5 lit. A, z trzech się składającą członków.

2. Do redakcji mają należeć sami tylko kapłani.

3. Z trzech wybranych redaktorów, oznaczy jednego większością głosów, na odpowiedzialnego i naczelnego redaktora.

4. Redaktor naczelny zobowiąże się piśmienną deklaracją, do działania, w myśli i kierunku wytkniętym przez Radę.

5. Redaktor dobierze sobie tylu współpracowników, ilu uzna za potrzebne, których na jego żądanie Rada zaprosi i zda sprawę z tego Towarzystwu, na walnem zgromadzeniu.

6. Tak duchowni jak i świeccy mają prawo nadsyłania swoich artykułów do redakcji, a choćby te ogłoszonemi nie były, stają się jednak własnością Towarzystwa.

7. Pisma będą wydawane kosztem Towarzystwa, i przychody z nich do tegoż należeć będą.

8. Naczelny redaktor i jego współpracownicy, skoro dochody z pism Towarzystwa pozwolą, będą za swe prace wynagradzani.

9. Zmianę redakcji z trzech, może uczynić tylko walne zgromadzenie, a wybór nowy, należy do Rady Towarzystwa.

10. Zmiany naczelnych mianowicie redaktorów, powinny być nie częste i roztropne, aby nie wywołały upadku pism przez nich wydawanych.

(podpisano): Prezes, ks. Kotkowski.
„ Sekretarz, ks. Tański.

POLSKA.

— Z rozpraw prowadzonych nad adresem w izbie poselskiéj w Wiedniu, a tyczących stanu oblężenia, podajemy mowę posła Grocholskiego:

„Zarzuty czynione tu Polakom, nie pozwalają mi milczéć, gdyż tego nie przebaczyłby mi kraj. Przedewszystkiém muszę wyznać, że dotknęło mnie to bardzo nieprzyjemnie, że właśnie jego ekscelencji panu ministrowi policji musiało przypaść zadanie usprawiedliwienia stanu oblężenia w Galicji. Tkwią mi jeszcze w pamięci owe tak wysoko przed trzema laty stawiane słowa: „Austrja przestała być państwem policyjném, Austrja stała się państwem prawném.“

Jeżeli do obrony osób i własności zwyczajne środki nie wystarczają, to rząd ma ustanowić sądy doraźne; ale stan oblężenia z wszystkiemi swemi nienawistnemi przykrościami, którym zarówno winny i niewinny podpada, sprzeciwia się wszelkim zasadom sprawiedliwości. Dla tego ma mówca prawo powiedzieć: jeżeli stan oblężenia nie jest aktem obrony, to jest zaczepką.

Lecz czy istniało jakie niebezpieczeństwo dla Austrji? Podług najgłębszego mego przekonania, zaprzeczam temu. (Aby uzasadnić to przekonanie, powołuje się mówca na wyroki sądów wojennych).

Od 9-ciu miesięcy pociągano 8594 osób do śledztwa, i postępowano przy tém tak, że z 6707 osób, których śledztwo skończyło się z końcem sierpnia, 3624 osób zostało skazanych albo z braku dowodów uwolnionych. Mimo to, wynalazły sądy wojenne tylko 24 wypadków zbrodni stanu w Galicji, a między temi znajduje się 4 wyroki o zaniedbanie doniesienia, 10 zaś przeciw chłopcom, gimnazjastom, technikom i t. d., młodzieńcom w wieku lat 15 do 19. I to miało być owém niebezpieczeństwem, które zmusiło rząd zaprowadzić ku swéj obronie stan oblężenia? Jeżeli zaś rządowi nie groziło żadne niebezpieczeństwo, to i zaprowadzenie stanu oblężenia nie jest usprawiedliwioném. Chociażby mówca zajął to same stanowisko, jakie zajął rząd w téj sprawie, t. j. że stan oblężenia zaprowadzony został ku obronie spokojnych mieszkańców i ich własności, to nawet i w tém nie znajduję powodu konieczności tego środka. Na nagie twierdzenia ministrów, odpowiem znowu tylko wyrokami sądów wojennnych. Niechaj rząd cesarski, woła mówca, raczy mi wykazać, kogo skazano za wymuszenie (Erpressung), za groźby, za teroryzowanie?

Wspieraliśmy powstanie przeciw Moskwie; z tém nie tailiśmy

---

strzelona po puszczy, zaledwo pojedynczo dała się zebrać. Straty powstańców wynosiły 4-ch zabitych, Moskwy padło kilkudziesięciu. Kołyszko w przeciągu nocy zebrał ze 150-ciu swoich i cofnął się z nimi w okolice Czekiszek. Mężny i bystry Kołyszko grzeszył często niepraktycznością. Widzieliśmy, iż pod Wysokim-Dworem dzieląc oddziały na trzy części, rozstrzelił siły i potyczka przyniosła smutne rezultaty. Obecnie, przybywając w okolice Czekiszek, rozdzielił nieliczny oddział swój na dwie kolumny, z których jedną dowodził Żardski. Zdążali w kierunku wsi Misiuny, mając się połączyć w lasach Kajsarowéj (moskiewki) w bagnach Garszpielkie.

Zardski forsownym marszem robił krąg i uwodząc Moskwę psuł komunikacje, Kołyszko tymczasem był już w lasach kajsarowskich, a o jego pobycie denuncjowano Moskwie do Rosień. Lud w tych okolicach, pod batogiem moskiewskiéj pani nienabrał polskiego patrjotyzmu, ale zniechęcił się w ogólności do panów. Powstanie uważał za sprawę pańską, a brakowało patrjotów którzyby im rzecz wyraźnie i bez obłudy wypowiedzieli. Zdradzili więc Kołyszkę, ścieżynkami i śladem doprowadzili Moskwę do oddziału. Tym razem czaty były czujniejsze. Na strzał alarmowy powstańcy uszykowali się i zajęli pozycję. Kołyszko, mający 70 tylko ludzi niemógł przyjmować potyczki. Wywołał więc 13 dzielnych i pod dowództwem R. wysłał dla zasłonięcia rejterady. Moskale w liczbie dwóch kompanji uderzyli na ową garstkę. Ochotnicy zasiedli w gęstéj kniei, wysłanéj odwiecznymi zawałami. Kierunek strzałów zdradził o ilości broniących się: Moskale zaczęli oskrzydlać; powstańcy widząc niebezpieczeństwo cofnęli się w głąb puszczy. Gęste zarośle i zawały ułatwiły ucieczkę, uniemożebniając pogoń. Jeden tylko powstaniec nieszczęśliwemu uległ losowi. Waleczny Tadeusz Niemczewski, uczeń szkoły konstantynowskiéj (podchorążych), potknął się o gałąź, upadł, a Moskale dognali i śmiertelnie ranili bagnetem. Za chwilę młodzieniec nagi i odarty przez wrogów, skonał. Włościanie nazajutrz zagrzebali jego zwłoki. Oddział stracił w nim jednego z najdzielniejszych i najzdolniejszych towarzyszy.

Żardzki wstąpił do lasu podczas saméj potyczki i idąc w kierunku strzałów, zrobił zasadzkę na śladach moskiewskich, zajmując im tył w ten sposób. Moskale inną wycofali się drogą, ominęli Zardskiego i poszli do Rosień. Potyczka pod Misiunami miała miejsce 30 marca, w wielką sobotę. Zardski i Kołyszko zeszli się pod wieczór i wyruszyli w kierunku Pogawsencia W tych stronach przebyli święta wielkanocne i bezwątpienia ulegliby trzeciemu spotkaniu z Moskwą, gdyby zręcznym wybiegiem nie zdołali pożegnać ze światem policjanta z miasteczka Wielony. Kołyszko udając się w te strony zapewne miał zamiar dążyć pod granicę pruską. Niebezpieczną jednak przedsięwziął podróż, bo otoczony sześcią miasteczkami na sześciomilowéj przestrzeni zewsząd mógł się spodziewać nieprzyjaciela. Dla tych powodów zmierzał ku Eiragole. Moskale czatowali nań i niebezpieczne zastawiali matnie. Kołyszko zręcznie manewrował, tak iż sami Moskale podziwiali jego dowcipy i przypisywali mu znakomity talent wojenny. Jeden z najlepszych jego manewrów miał właśnie miejsce w tym czasie. O wiorst parę od Eiragoły Kołyszko przed nocą został otoczony przez plądrujące kolumny moskiewskie. Niezawodnie nazajutrz powstańcy smutnemu ulegliby losowi. Kołyszko wysyła ośmiu jeźdców dla przedarcia się przez szeregi nieprzyjaciół i zaalarmowania załogi zostawionéj w Eiragole. Nieroztropni Moskale na strzał alarmowy opuścili pozycję, zmierzając ku miastu, a Kołyszko szczęśliwie się wycofał. Po północy przeszedł w bród Dubisę i zniknął, zostawując zdziwioną Moskwę na koszu. W tym czasie Dołęga, to jest Zygmunt Sierakowski, był już na Zmudzi mianowany naczelnikiem województwa. Kołyszko otrzymał rozkaz stawienia się w okolice Łanczunowa dla widzenia się z Dołęgą. Gnany wciąż przez Moskwę, omija niebezpieczeństwa i staje w naznaszonem miejscu. Wkrótce przybył Dołęga ze sztabem, a za nim posypało się grono doborowéj młodzieży. Dołęga przejrzał szeregi Kołyszki i serdeczną miał do nich przemowę. Na pochwałę dowódcy powiedział: „gdybym was nie miał przed oczami, niewierzyłbym iż żyjecie, bo śród tylu niebezpieczeństw chyba wozem niebieskim przecisnąć się można.“

Odtąd Kołyszko wszedł w skład oddziału Dołęgi i miał pod sobą dwa bataliony, zwane kołyszkowskimi. Pod rozkazami więc Dołęgi miał potyczkę pod Rogowem, gdzie stanowił prawe skrzydło, dowodził przytem jedną z kolumn zdążając pod Birże, odbył dwie bitwy birżańskie i nakoniec wspólnie z Dołęgą 21go kwietnia został jeńcem moskiewskim, a w połowie maja w Wilnie powieszony. Zbytecznem byłoby, gdybyśmy się obszerniejszym zajęli opisem. Kołyszko jakkolwiek mężny i rzutki malał i powszedniał przed ogromem inteligencji i powagą dołęgowskich zamiarów. Działania więc jego oprócz osobistego męztwa byly biernie wykonawcze. Ztąd uważamy za stosowne skreślić je w opisie oddziału Dołęgi. Ze śmiercią jednak Kołyszki nieskończyła się dola naddubiskiego pułku. Mężni jego żołnierze, już wypróbowani w potyczkach, świadkowie tylu klęsk i niedoli, uratowali swą nietykalną chorągiew i pragnęli zachować nazwę swą i samodzielność. Kołyszko niezmiernie był lubiony przez żołnierzy. Z tego więc względu przez czas długi taili jego śmierć w obozie, ciesząc nadzieją rychłego powrotu dowódcy. Resztki pułku zostały przy Laskowskim i stanowiły pierwszy batalion pod dowództwem Rodowicza. Batalion ów z samych kołyszkowskich żołnierzy złożony egzystował do października, nim nadwątlone siły niezapragnęły spoczynku po trudach.

się przed nikim, nawet przed rządem cesarskim. Aby wspieranie to niejako uporządkować i dla jednostek mniéj dotkliwszém uczynić, istniały w kraju tak zwane wydziały. A chociażby forma i organizacja tych wydziałów, które zresztą nie były jednakowe, chociażby i sposób ich czynności mniéj lub więcéj sprzeciwiał się prawom: o wymuszaniu, o groźbach, o teroryzmie, nie może być mowy. Kraj dobrowolnie niósł ofiary wszelkiego rodzaju, a wydziały miały tylko zadanie, przyjmować tę pomoc.

Hr. Rechberg oświadczył w depeszy swojéj z dnia 12 lutego 1863 r. do lorda Blomfield (posła angielskiego w Wiedniu), że co do Galicji nie ma się czego obawiać. Musimy tedy przypuścić, że albo rząd i organa jego były w zupełnéj niewiadomości stosunków, a więc nie zdolnemi, albo wnioskować, że powody, któremi się rząd do tego środka dał spowodować, gdzieindziéj leżą Nie chcę twierdzić, jakoby pierwsze było całkiem niemożebném; gdy jednak rozważę porę, w któréj zaprowadzono stan oblężenia i doniosłość, jaką mu dano, widzę się poniewoli zmuszonym, dać wiarę zdaniu, że między trzema mocarstwami rozbiorowemi przyszedł do skutku układ w celu stłumienia powstania.

Jeśli zaś rząd wiadomości o tém nazwie fałszywemi, wówczas tém gorszym jest ten środek, wówczas bowiem staje się zaprowadzenie stanu oblężenia w Galicji czystém ubieganiem się o przychylność Moskwy—gdyż wówczas jedynie gwoli nasycenia mściwych żądz Moskwy zaprowadzonoby stan oblężenia. Rząd cesarski posuwałby się jeszcze daléj jak moskiewski w Królestwie Polskiém: postępowanie bowiem rządu cesarskiego w Galicji służy Moskwie jako płaszczyk dla codziennie powtarzających się tam okrucieństw—gdyż każdy wyrok karny w Galicji, skoro nie miano żadnych przeciw Austrji zamiarów, uniewinnia postępki Moskwy, z którą bój toczono.

W obec znakomitych prawników, jakich posiada Izba, nie myślę się rozwodzić nad mocą wstecz działającą, którą nadano stanowi oblężenia; nie mogę przecież pominąć, że ani bezpieczeństwo państwa, ani pojedyńczych osób i własności, nie wymagało tego przekazania czynów popełnionych przed laty, popełnionych przez osoby, już po kilka miesięcy uwięzione. Jestli zaś wspieranie powstania karygodném, to i rząd cesarski jest moralnie współwinnym: owe bowiem noty, które rząd wystosowywał do gabinetu petersburgskiego, były dla powstania poparciem daleko silniejszém jak wszystko cokolwiek podówczas zdziałała Galicja. Te noty podsyciły w istocie powstanie i rząd cesarski musiał przewidywać, że mieszkańcy Galicji żadną miarą nie mogli przypatrywać się z założonemi rękami wówczas, gdy sam rząd udzielał powstaniu wsparcia.

Jakąż tedy myśl mamy przypisać temu stanowi oblężenia? Galicja ma to odpokutować, co tém wspieraniem rząd cesarski zawinił w obec Moskwy. Że dla przypodobania się Moskwie zaprowadzono stan oblężenia, staje się dla mnie tém mniéj wątpliwém, gdy zważę, że według rozporządzenia komendy wojskowéj z dnia 28 lutego 1864 r., wszyscy poddani państw obcych, którzy się w 24 godzin nie zameldują, a więc i ci co późniéj przekroczą granicę, mają być odstawieni do domu, t. j. wydani Moskwie; i w saméj rzeczy, jak dowodzi „Krakauer Ztg“ w marcu b. r. wydano Moskwie 46 osób. Nie chcę się rozwodzić nad okrucieństwami, które następowały w skutek tego wydania, ale tego pominąć nie mogę, że w ostatnich czasach podczas sejmowania już téj Izby, trzech z pomiędzy internowanych w Iglawie w saméj rzeczy wydano Moskwie, a jeźli mnie dobrze uwiadomiono, to wczoraj czy dziś spotkać miał ten sam los jeszcze czwartego.

Powstanie w Polsce moskiewskiéj zgasło, zniknęło zatém i poruszenie w Galicji. Dla tego próżném byłoby dowodzić jeszcze, że utrzymywanie nadal stanu oblężenia teraz jeszcze, sprzeciwiało by się wszelkim zasadom sprawiedliwości. Zresztą sam rząd wykazał, że tego samego jest zdania, skoro dnia 10 z. m. rozporządził tak zwane ulżenie tego środka wyjątkowego. To ulżenie wszakże wydane tylko w tym celu, aby można powiedzieć, iż stan oblężenia tak pomyślne wydał owoce, że częściowe tegoż ulżenie stało się możebném. Mimowoli wykazał rząd tym krokiem, że nie ma się czego obawiać dla pokoju i porządku kraju. Dla czegoż więc stan oblężenia trwa ciągle jeszcze? Niech mi podadzą inną przyczynę jak przypodobania się Moskwie; ja jéj nie widzę, mogę tedy utrzymywać słusznie, że stan oblężenia nie jest żadném dziełem ku własnéj obronie, żadném dziełem sprawiedliwości, ale dziełem zemsty w interesie Moskwy. Wiem ja wprawdzie, że z zniesieniem stanu oblężenia nie będzie jeszcze końca cierpieniom kraju, że i sądy cywilne ścigać mogą za użyczone powstaniu wsparcie, że zadane krajowi rany zawsze jeszcze będą potrzebowały zabliźnienia—ale téj pomocy może i powinien kraj spodziewać się tylko od łaski najwyższéj. Zniesienie stanu oblężenia jest wszakże aktem, którego kraj od rządu wymagać może i winien. Dotyczącego wniosku nie myślę jednak stawić, nie chcę bowiem odwracać uwagi wysokiéj Izby od kwestji zasad i konstytucji.

— Na posiedzeniu 13 grudnia izby wiedeńskiéj, w sprawie posła Rogawskiego, izba powzięła uchwałę, wedle propozycji komisji, to jest, że Rogawski w skutek wyroku ab instantia utracił mandat poselski. Przewidywania nasze ziściły się, reichsrath okazał znowuż, że na rzeczywistą opozycję i działanie w myśl interesu konstytucyjnego, zdobyć się nie może.

— Sądy wojenne w Krakowie, pomiędzy innemi wydały następujące wyroki w ostatnich czasach: Kubala i Myszczański skazani zostali na 5 lat ciężkiego więzienia; Truszkowskiego uznano niewinnym; Bałuckiego uwolniono dla braku dowodów; Berthet recte Smoliński, za którym się nawet poselstwo francuzkie wstawiało, skazany na 6 lat ciężkiego więzienia; Maciejewskiego na 5 lat, Domherra na 1 miesiąc ciężkiego więzienia i Bauma również na 1 m. w. Strzesiński i Mikulski na 6 m. w. z wliczeniem więzienia śledczego; Figwar na 4 m. w. Pani J. żona kupca, uwolniona dla braku dowodów. Niedługo zakończyć mają śledztwo przeciw aptekarzowi Aleksandrowiczowi i Grzybczykowi.

— Za wstawieniem się austrjackiego konsula w Warszawie, następujący poddani austrjaccy, uwolnieni zostali przez Moskali i wracają do Galicji: 1) Florjan Kurdys, zakonnik z Krakowa, uwięziony w Częstochowie; 2) Józef Nawrocki z Jasła, internowany w Moskwie; 3) Max Pniower z Krakowa, skazany na więzienie w Kazaniu; 4) Jan Marxen z Krakowa, zesłany do Syberji; 5) Paweł Pawelski z Krakowa, internowany w Moskwie; 6) Jan Pobisz z Kobylanki, zesłany do Tweru; 7) Zygmunt Tobjasz Lindner z Raniszau, zesłany do Syberji; 8) Wilhelm Palissa z Zawadki, internowany w Moskwie; 9) Stanisław Niesiołowski ze Skołyszyna, skazany na lat 3 więzienia; 10) Włodzimierz Lechowski z Rzeszowa, deportowany do Irkucka.

— Osławiony korespondent „Dziennika Warszawskiego“ z Wiednia, którym ma być niejaki p. Oskar Markowski, nie tylko Polaków kochających ojczyznę znieważa, ale nawet i cudzoziemców, którzy sprawie uciśnionego narodu usługi oddają, błotem obrzuca. Nie uszedł więc jego obelg i sławny Gneist, który tak świetnie bronił naszych więźniów w Berlinie. Moskale, a z nimi i ich oszczerczy korespondent wiedeński, nie mogą darować znakomitemu profesorowi obrony, która wyjaśniła tendencyjność postępowania rządu pruskiego w obec Polaków i jawnie okazała, że w zarzucanéj im zbrodni stanu, nie ma istoty czynu. Zaprawdę, p. Gneistowi, jak i wszystkim, których napada ten oszczerca, winniśmy podwójny szacunek; napaści bowiem jakich doświadczają, są niezbitym dowodem ich zacności, wielkości i zasługi. Podły człowiek wszystko usiłuje spodlić, ażeby sam lepiéj wyglądał. Kole go więc w oczy cnota uczciwych ludzi i dla tego rzuca się na nich, ze swoją nikczemną śliną, za którą mu płaci carska kazna.

— Podporucznik moskiewski Baranowski, został mianowany wojennym naczelnikiem cząstki Błońskiéj w powiecie warszawskim; podpułkownik Kostagorów, wojennym naczelnikiem powiatu sejneńskiego, na miejsce majora Dłotowskiego.

Przegląd polityczny.

Kwestja księstw nadelbiańskich zawsze jeszcze żywo zajmuje opinję publiczną w Niemczech, ale jak przewidywaliśmy, nowe historyczne pretensje Prus i Austrji odwołujące się do elektora brandenburgskiego z początku szesnastego wieku i do księcia lotaryńskiego z tejże epoki, przyjmowane są dotąd przynajmniéj przez wszystkie organa piśmiennictwa politycznego w tonie żartobliwym. Jedyną poważną stroną téj kwestji jest to dotykalnie dające się postrzedz, że w Niemczech nie zatracono jeszcze nawyknienia poruszania odwiecznych pyłów, dla odszukania urojonych tytułów własności, mocą których chcianoby regulować losy jakiego ludu i rozporządzać nim wbrew jego woli, w chwili, gdy wszyscy, tak gabinety jak i głosy odzywają się na korzyść interesów narodowości. Dotychczas rozprawy nad temi nowemi pretensjami pozostawają w granicach polemiki dziennikarskiéj i mamy powód sądzić, że nie przejdą w sfery urzędowe.

Podczas gdy Austrja i Prusy rozsiadają się w Księstwach i coraz bardziéj usuwają ślady administracji związkowéj, gabinety niemieckie przygotowują się do walki mającéj się rozpocząć na polu następstwa tronu. Dotąd powszechnie wątpią o zgodności widoków dwóch wielkich mocarstw niemieckich. Rzeczywiście widocznym jest pewien odcień ogromnéj niejedności w tonie urzędowéj prasy berlińskiéj i wiedeńskiéj. „Prov. Corresp.“ powiada w tym przedmiocie, że „w razie jeśliby za pośrednictwem sejmu niemieckiego państwa drugorzędne chciały objawić swoje zdanie, Prusy i Austrja wzięłyby bezwątpienia na uwagę opinje swoich sprzymierzeńców, ale obowiązkiem jest wielkich mocarstw zakreślić ścisłą linję demarkacyjną między politycznemi a jurysdycznemi motywami państw drugorzędnych.“

Według korespondencji wiedeńskich gabinet austrjacki daleko skłonniejszym jest do uznania praw Związku niemieckiego. Okólnik p. Mensdorff-Pouilly ma oświadczać, że daleka od targnięcia się na te prawa, Austrja przeciwnie z energją stanie w obronie powagi sejmu.

Jednakże to moralne zobowiązanie się Austrji do poparcia rozwiązania kwestji Księstw w duchu żądań związku, nie bardzo jak się zdaje uspokoiło państwa drugorzędne. Donoszą, że p. v. d. Pforten zgodnie z p. Beust zamierza zwołać w Munich konferencję państw, które brały udział w zjeździe würzburgskim, a to w celu naradzenia się nad wspólną polityką w łonie sejmu. Jest to wskrzeszenie dawnego projektu trjady, które jednak nie wróży lepszego powodzenia, jak konferencje würzburskie smutnéj pamięci. Przeciw Prusom złączonym z Austrją państwa średnie zawsze pozostaną bezsilnemi, chociaż przeważyłyby stanowczo szalę na stronę tego z tych dwóch wielkich mocarstw, do któregoby się stanowczo przyłączyły.

Donosiliśmy w swoim czasie, jakie wzburzenie wywołało w Księstwach zabranie z kas holsztyńskich znajdujących się w nich pieniędzy, na rozkaz komisarzy związkowych, jak również, że w skutku tego rozporządzenia rada zarządzająca w Holsztynie podała się do dymisji, ale w skutku wprowadzenia administracji austrjacko-pruskiéj dała się nakłonić do pozostania przy swoich obowiązkach. „Dresd. Journ.“ usiłuje usprawiedliwić postępowanie komisarzy związkowych, wykazując, że całość funduszów stanowiących przewyżkę dochodów Księstw nad wydatkami administracyjnemi według rozporządzenia sejmu frankfurckiego przeznaczoną była na ten użytek, to jest na pokrycie kosztów egzekucji.

W chwili kiedy kwestja Księstw nadelbiańskich, która tak długo roznamiętniała całe Niemcy, a dziś zdaje się być na długo odroczoną, ustępuje na czas przynajmniéj z pierwszego planu zajęć politycznych, miejsce jéj zabiera się zająć na dobre polemika rozpoczęta między najważniejszemi dziennikami Wiednia i Berlina. Te ostatnie korzystając a raczéj nadużywając korzyści trjumfu na polu wojennem i dyplomatycznem, pozwalają sobie pod względem wewnętrznego systemu austrjackiego uwag, które naturalnie wypadają bez wyjątku na korzyść Prus.

„Gazeta Krzyżowa“ atakuje pana Schmerlinga, a z nim opinje liberalne i instytucje konstytucyjne, miotając na nie gromy, które dotąd chowała tylko dla stronnictwa postępowego pruskiego. Ta feodalna gazeta przepowiada już chwilę, w któréj rząd niemiecki aby nie uledz przewadze demokracji, będzie musiał otwarcie wejść na drogę reakcji. Również dzienniki wiedeńskie oskarżają otwarcie prasę półurzędową berlińską, iż przywdziewa maskę przyjaźni, aby chytrze prowadzić skrytą wojnę, przeciw Austrji liberalnéj i konstytucyjnéj, w celu paraliżowania wewnętrznego rozwoju cesarstwa i podkopywania jego stanowiska w Niemczech. W chwili, kiedy organa prasy rzucają sobie takie słodycze, gabinety negocjują, ale nie mogą dojść do żadnych rezultatów. Dobre porozumienie jest tylko powierzchowne, a niezgody objawiają się, jak tylko jaka kwestja dojdzie do dojrzałości i potrzebuje jak najprędszego rozwiązania.

„Gazeta Augsburska“ powiada, że mylonoby się bardzo, zaliczając do bajek, wieści o ustąpieniu rządowi francuzkiemu przestrzeni gruntów pruskich, zawierających kopalnie węgla, w zamian za ewentualne przyjacielskie usługi rządu francuzkiego, w kwestji przyłączenia księztw nadelbiańskich do Prus. Plan ten przeciwnie istnieje w formach bardzo dotykalnych, ale dużo jeszcze wypadków zajść musi, zanim p. Bismarck przyzna się głośno do niego.

„Constitutionel, który jak wiadomo pierwszy odkrył istnienie téj międzygabinetowéj negocjacji, a któremu urzędowa „gazeta berlińska“ wprost zaprzeczyła, nie tylko nie cofa się, ale owszem zapewnia, że według wiarogodnych korespondencji, terytorjum mające być odstąpionem Francji, leży nad morzem północnem, naprzeciw Helgolandu, ale dodaje, że ten nabytek jest czysto przemysłowym i handlowym, obcym zupełnie polityce. Nadto „Constitutionel“ zapewnia, że to nie z rządem pruskim prowadzone są układy w tym przedmiocie, ale z Hanowerem czy Oldenburgiem, i że nawet Prusy nie mogą być zadowolnionemi z tak bliskiego sąsiedztwa Francji, w okolicach zatoki Jahde.

Prawo o przeniesieiu stolicy Włoch do Florencji dotąd nie zostało ogłoszone w gazecie urzędowéj turyńskiéj, chociaż król już je od kilku dni podpisał. Każde tego rodzaju prawo zanim zostanie zamieszczone w dzienniku praw, musi przejść przez Izbę obrachunkową, dla zanotowania, daléj przez kancelarję ministra sprawiedliwości i łaski, gdzie na niem wyciskają pieczęć państwa. Te formalności odbywają się właśnie w téj chwili i ogłoszenie urzędowe nastąpi w tych dniach, a zresztą to nie wpływa na dalszy przebieg téj sprawy, bo termin sześciomiesięczny naznaczony na przeniesienie rezydencji królewskiéj i dwuletni na ewakuację Rzymu, liczy się już od dnia podpisu królewskiego.

Dzienniki klerykalne donoszą, że żandarmerja papiezka w Rzymie aresztowała kilka osób oskarżonych o potrójny spisek przeciw życiu papieża, kardynała Antonellego i byłego króla neapolitańskiego. Podobnie zbrodnicze zamiary nie przechodzą bezwątpienia za sferę prawdopodobieństwa, jednakże dotąd nic nie potwierdza rzeczywistości ich w tym razie. Pius IX nie ma osobistych nieprzyjaciół i sama myśl zamachu na jego życie trudną jest do przypuszczenia. Co do byłego króla neapolitańskiego, jest to zero nikomu nie mogące szkodzić i nie obchodzące nikogo, a kardynał Antonelli, dyplomata więcéj subtelny niż gwałtowny, nie jest także człowiekiem któryby rozbudzał gwałtowne namiętności mogące prowadzić do morderstw politycznych. Jedném słowem ta nowinka jest zapewne wynalazkiem jakiego policjanta papiezkiego, chcącego dać dowody swojéj gorliwości.

W Wiedniu krążyła pogłoska, że cesarz odmówił przyjęcia adresu Izby deputowanych. Ostatnie nasze korespondencje zaprzeczają téj rzeczy, ale dodają, że cesarz chce, aby dokument ten został mu przedstawiony przez ministra stanu, aby mu nie potrzebował odpowiadać ustnie, tylko odezwą piśmienną. Treść téj odezwy miała być roztrząsaną na radzie ministrów i zapewniają że pod względem stanu oblężenia w Galicji pismo cesarskie obstawać będzie przy zdaniu, że Korona ma prawo zawieszania praw zwyczajnych i zastąpienia ich przepisami wojennemi w jakiejkolwiek prowincji cesarstwa także bez zasięgania w tym razie rady i życzenia Reichsratu.

W sprawie hr. Almazego, prócz niego siedzi w więzieniu 16-stu Węgrów. Zarzuty i stopnie winy ich są różne, choć wszystkich jednocześnie uwięziono. Podejrzanym o stosunki z Kossuthem lub z ajentami włoskimi zarzucają zbrodnię stanu, innym podejrzanym o stosunki z Rządem Narodowym polskim, zbrodnię zakłócenia publicznéj spokojności. Donosicielem przed władzą, miała być jakaś tajemnicza osobistość, mająca niby udział w ich działaniach, żyjąca dobrze choć z niewiadomych źródeł, a udająca patrjotę. Jeden z współoskarżonych, księgarz Sebes, skazany na 15 lat więzienia, usiłując ratować się ucieczką, przez patrol w dniu 2 grudnia zastrzelonym został. Almazy ma być skazany na 16 lat twierdzy.

Korespondencje od Redakcji.

Do pana Zdzisława Janczewskiego w Paryżu. List z dnia 11 grudnia odebraliśmy. Piszesz pan, że dotąd napróżno upominałeś się o powtórny sąd, przed którym chcesz przedstawić dowody, mogące pana oczyścić z zarzutu; donosisz pan daléj, że żądanie to sądu, ostatniemi czasy poparłeś podaniem podpisaném przez 400 emigrantów, lecz mniemasz, że „Ojczyzna“ w któréj wyczytałeś te słowa: „dobry gospodarz chowa brudy swoje, aby je dać do wyprania,“ zamyka przed panem drogę do usprawiedliwienia się. W odpowiedzi na ten list oświadczamy: że wyciągnięcie podobnego wniosku ze słów naszych, uważamy za niewłaściwe, nie jesteśmy bowiem przeciwni sądowi w sprawie pana, owszem w interesie wyświecenia prawdy, sąd ten uważamy za potrzebny, a wyrok jego, jakikolwiek on będzie, w szpaltach dziennika naszego ogłosić przyrzekamy.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, **J. B. Wagner**.